

Po 99 dniach przerwy (cała wieczność) wreszcie ruszyłem na mecz piłkarski. Udałem się do Lubina na pojedynek Zagłębia z Legią. Mecz ten zapowiadał się ciekawie, zarówno pod względem piłkarskim, jak i kibicowskim. Pojechaliśmy w gronie sześciu osób, co spowodowało, że podróż wydawała się znacznie krótsza. Zobaczyliśmy plejadę gwiazd polskiej ligi i niezły doping obu ekip.



W poprzedniej kolejce Legia, w znakomitym stylu, zdemolowała Jagiellonię, co czyniło ją faworytem. Do tego przyjeżdżała do Lubina jako wicelider, który ma szanse zbliżyć się do lidera, który podobnie jak inne zespoły z czołówki, pogubił w tej kolejce punkty. Ja liczyłem na niespodziankę. Opierałem to na tym, że Zagłębie osiągnęło bezbramkowy remis w Chorzowie i walcząc o czołową ósemkę nie miało nic do stracenia w meczu z faworyzowaną Legią.

Przeliczyłem się w tym przypuszczeniach. Legia była wyraźnie lepsza. Wygrała 2:1, a jedyne gola straciła przy stanie 2:0. O sile Legii świadczy to, że w ostatnich minutach prowadząc tylko 2:1, nie dała się zepchnąć do obrony. Legioniści byli w posiadaniu piłki i rozgrywali ją w okolicach 20-30 metrów od bramki lubinian. Ich gwiazdy, Duda i Hamalainen, weszły dopiero w II połowie, co też świadczy o sile tego zespołu. Dodam jednak, że mecz mnie trochę rozczarował. Był przeciętny i mało emocjonujący. Żaden piłkarz mnie nie zachwyił. Spodobała mi się gra Prijovicia, który do tej pory mnie nie przekonywał. Rozczarował mnie Starzyński, który lepiej grał w barwach Ruchu. W jego przypadku zaskoczyło mnie, gdy przeczytałem, że ktoś go wybrał do drużyny kolejki.

Bramkę kolejki mógł strzelić Arkadiusz Woźniak, który oddał bardzo ciekawy technicznie strzał (coś w stylu Rogera Guerreiro), po którym piłka przeszła niewiele obok bramki.

Bramki w tym meczu zdobyli: Prijović i Kucharczyk dla Legii i Piątek dla Zagłębia.

Na meczu Zagłębia w Lubinie byłem wcześniej, gdy rozbili 4:0 Śląsk Wrocław. Wtedy ich kibice stworzyli niepowtarzalną atmosferę. Był bardzo głośny doping. Była też oprawa pirotechniczna. Również taką miał Śląsk. Tym razem też było fajnie, ale już nie tak spektakularnie. Młyn gospodarzy był mniejszy niż wtedy. Przed meczem były zapowiedzi, że wszyscy na młynie mają być w miedziowych barwach, a nie byli. Wiele osób z młyna nie angażowało się w ciągły doping. Ogólnie Zagłębie miało fajny i urozmaicony doping, ale nie tak głośny, jak wtedy ze Śląskiem. Poniżej próbka ich możliwości.

Kibice Legii szczelnie wypełnili sektor gości, ale na początku (około 15 minut) nie prowadzili dopingu. Gdy jednak ruszyli, to często byli bardziej słyszalni od gospodarzy. Mieli jednak mało urozmaicony doping. Prawie cały czas śpiewali: „Jesteśmy zawsze tam ...”, co można poniżej zobaczyć.

Na meczu tym nie było opraw pirotechnicznych. Jednak kibice Zagłębia Lubin w pewnym momencie palili jakieś gadżety Legii. Poniżej film.

Ogólnie na trybunach fajna atmosfera, o czym się można przekonać oglądając film, który skupia

się na dopingu obu klubów.

Mecz ten oglądałem ze stanowisk prasowych, stąd robiąc zdjęcia nie fotografowałem wydarzeń boiskowych. Dodam, że w przerwie zjadłem dobry bigos, którym poczęstowano przedstawicieli mediów.

Osoby, które ze mną przyjechały załapały się na promocję, dzięki której kupiły bilety w cenie 20 zł. Promocja obejmowała tych, którzy byli pierwszy raz na meczu ligowym w Lubinie. Normalnie bilety w kasach były po 30 zł. Oficjalnie mecz obejrzało 8858 widzów. Liczyłem na trochę więcej. Zapewne część osób odstraszyła pogoda.

{morfeo 167}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}